Cena egzemplarza 30 gr. Konto czekowe P. K. O. Nr. 154.270

Tygodnik dla spraw społecznych, gospodarczych i politycznych.

ECHO ZAGŁĘBIA NAFTOWEGO

Nr. 13. Drohobycz-Borysław, niedziela dnia 19. maja 1929. Rok I.

Polegli na polu chwały oficerowie † i szeregowi kompanji borysławskiej

1918 1920

Ppor. *Stawiarski, Szemiot, Stradin-Pleszejew Teodor,* **sierż.** *Wilczyński Józef, Gizlewicz,* **kapral** *Jaworski Józef,* **szereg.** *Sobków, Szuman Franciszek, Styrna Józef, Skiba, Rogala, Loda Ludwik, Krupa Alfred. Zmarli w obozach internowanych Mikulińce-Strusów: Chor. leg. Dunaj Stanisław, Chłopik Franciszek, Biały Władysław.*

Cześć Ich pamięci! **Związek Obrońców Podkarpacia.**

Problem zjednoczenia ruchu zawodowego.

Problemy gospodarcze wybijają się w obecnem życiu młodego naszego państwa na czoło różnorodnych zagadnień. Nie ulega wątpliwości, że troska o finanse Rzeczypospolitej z jednej — a o rozwój produkcji przemysłowej i rolniczej z drugiej strony — jeszcze przez długie lata nie będzie schodziła z czoła odpowiedzialnych kierowników nawy Państwowej. Polska, z pośród wielkich krajów europejskich, przez które przeszła burza wojenna, znalazła się przecież w warunkach najtrudniejszych, o ile chodzi o odbudowę zrujnowanego życia gospodarczego. Ogołocona z kapitałów, z pustym skarbem, organizować musiała prawie od fundamentów wszelkie dziedziny ekonomiki narodowej. W pracach tych jeszcze daleko jesteśmy końca.

Z problemami gospodarczemi życia państwowego w najściślejszym związku pozostają kwestje społeczne: „Kto akcentuje potrzebę popierania produkcji przemysłowej, czy rolniczej, a pomija interesy pracy, jest tak samo jednostronnym, jak ten kto chciałby poprawić położenie klas pracujących, a zapomina o tem, że może to uczynić tylko popierając jedyne źródło nowych wartości, z którego ta poprawa może wypłynąć, tj. produkcję“ — pisał w listopadzie 1927 r. prof. Leopold Caro w przedmowie do książki Dzieduszyckiego „O zawodowy ustrój państwa“. Nie trzeba być koniecznie zwolennikiem ideologji solidaryzmu społecznego, aby twierdzeniu temu przyznać całkowitą słuszność. Postulat, już nie jakiegoś solidaryzmu, teorji skonstruowanej przy biurku, ale poprostu postulat niezbędnej harmonji w stosunkach produkcyjnych i konieczność łagodzenia antagonizmów klasowych, rozsadzających państwo i jego życie gospodarcze od wewnątrz — wymagają równoległego uwzględnienia interesów przemysłu i interesów pracy. Taką politykę stosowała też przy odbudowie swego życia gospodarczego młoda Rzeczpospolita Polska, rozbudowując ustawodawstwo społeczne i interwenjując w stosunki przemysłowe na korzyść robotnika wbrew egoistycznym interesom pracodawców i ich ciasnemu poglądowi na organizowanie życia gospodarczego na zasadach czystego kapitalizmu.

Na barkach państwa nie może się jednakowoż oprzeć cały ciężar kierowania życiem społeczno-gospodarczem i decydowania o wszelkich jego przejawach. Decyzje Rządu, czy to w sprawie wysokości cen wytwarzanych artykułów, czy to płac robotniczych, podejmowane często wbrew zainteresowanym czynnikom społecznym, lub jako akty o charakterze kompromisowym, wywołują nazbyt często niezadowolenie powszechne lub wyzyskiwane są tendencyjnie przez opozycję polityczną celem „ubijania“ niewygodnego im kierownictwa państwowego. Walczące o swe interesy grupy i klasy społeczne nigdy nie mogą zdobyć się na objektywizm. Rząd, który chce być objektywnym i równomiernie uwzględniać interesy każdej z grup — będzie zawsze rządem zwalczanym przez wszystkich, chyba, że siłą zapewni sobie posłuch. Obok więc zapewnienia państwu, jako regulatorowi wszelkich stosunków współżycia ludzkiego, wpływu na sprawy gospodarcze i społeczne, narzuca się konieczność takiego zorganizowania u dołu czynników społeczno-gospodarczych, które walkę pracy z kapitałem uczyniłoby istotnie motorem rozwoju życia ekonomicznego kraju, a nie czynnikiem oddziaływującym na to życie w sposób destrukcyjny.

Trzeba stwierdzić, że obecne formy i metody, w jakich walka klasowa odbywa się nie wnoszą do życia przemysłowego wartości twórczych. Zarówno związki pracodawców, jak i związki robotnicze niezdolne są wznieść się ponad szablony, stworzone przez teorje ekonomji liberalnej, czy klasycznej. Pierwsze zapominają o zagadnieniach socjalnych, uważając za wielką krzywdę interesów kapitału każdą ustawę o ochronie pracy lub ubezpieczeniu społecznem, drugie, bądź młócą słomę marksowskich komunałów, bądź kierują się w swej działalności jedynie walką o aktualne potrzeby robotnika i polityką „zdobyczy robotniczych“ — zapominając o interesach produkcji jako takiej i nie wykazując większej ambicji w kierunku poparcia, we własnym zakresie, jej rozwoju. Na stan ten złożyło się w Polsce wiele okoliczności, wśród których rozbicie robotniczego ruchu zawodowego odgrywa rolę nader istotną. Zjednoczenie tego ruchu na gruncie wysiłków robotniczych w sprawach natury wyłącznie społeczno-gospodarczej, oraz wychowanie gospodarcze robotnika w zjednoczonych i poważnie ujmujących swój stosunek do życia społecznego związkach zawodowych — stanowi dzisiaj postulat niezwykle doniosły zarówno dla samej klasy robotniczej, jak również dla polskiego przemysłu i całego państwa.

Janusz Rakowski.

OBYWATELE POLACY!

W dniu 19. maja 1919 roku wkroczyły do naszego miasta zwycięskie szeregi Wojsk Polskich niosąc wszystkim wolność, ład i porządek. Łzami radości, kwieciem, muzyką dzwonów i syren kopalnianych witał wtedy Borysław zwycięzców.

Celem uczczenia tej radosnej chwili Komitet Obywatelski uchwalił w dniu 19 maja br. tj. w 10-tą rocznicę oswobodzenia Borysławia urządzić

Uroczysty Obchód

według następującego programu:

1) W niedzielę 19. bm. o godz. 8·30 rano zbiórka na placu alarmowym Związku Strzeleckiego w Wolance wszystkich członków Związku Obrońców Podkarpacia, b. więźniów politycznych, internowanych, władz i i stowarzyszeń polskich.

2) o godz. 9·30 Uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym w Wolance.

3) o godz. 10·30 odczytaniem listy poległych żołnierzy b. kompanji borysławskiej i zmarłych w więzieniach.

4) o godz. 11·30 Uroczyste zebranie w Sokole.

5) o godz. 12·30 Wspólna fotografja Członków Z. O. P., b. więźniów politycznych i internowanych.

Obywatele Polacy!

Komitet Obywatelski zaprasza Was wszystkich do wzięcia gremjalnego udziału w tej uroczystości, a w szczególności zaprasza obrońców Podkarpacia b. więźniów politycznych, Intenternowanych oraz krewnych poległych żołnieży i rodziny zmarłych w więzieniach i obozach internowanych.

Komitet Obywatelski
wszystkich polskich stowarzyszeń
w Borysławiu.

Obszar
Wielkiego Borysławia.

W dyskusji nad sprawą utworzenia Wielkiego Borysławia szermuje się często argumentem, że Wielki Borysław będzie dziwolągiem wydłużonym na 9 km i obejmującym obszar 7400 hektarów (74 km²) co równa się połowie obszaru Warszawy. — Argument ten na pozór słuszny, w istocie jest śmiesznym. — Albowiem w skład W. Borysławia wejdą Tustanowice, ciągnące się na długość około 8 km i zajmujące obszar 3.500 hektarów, co stanowi blizko połowę obszaru W. Borysławia (czyli 1/4 obszaru Warszawy). Tymczasem Tustanowice, zajmując tę przestrzeń, mają około 15.000 mieszkańców, a W. Borysław na podwójnym obszarze liczyć będzie około 45.000 mieszkańców. A więc stosunek ludności do obszaru w Wielkim Borysławiu będzie dużo korzystniejszy, niż jest obecnie w „małych" Tustanowicach. I tylko Tustanowice są „winne" temu, że W. Borysław będzie istotnie tak wielki, tak rozległy. — Ale czy z tych cyfr mógłby ktoś wyciągnąć wnioski, że Tustanowic należy rozdzielić na 2 lub 3 gminy, bo są za duże, bo przy małej liczbie ludności dorównują 1/4 części Warszawy. Nonsens. Lecz takim samem nonsensem jest twierdzenie, że Wielki Borysław z powodu zajmowania obszaru 7.400 hektarów jest dziwolągiem. W tych 7.400 hektarach mieszczą się olbrzymie (właśnie tustanowickie) lasy kameralne, grunta orne, pastwiska, nieużytki i t. p. A ludność żyje skupiona przeważnie w dwu centrach: 1. Wolanka - Hukowa Góra, 2. ul. Pańska, Bania, Tarnawka — i ludność ta ma zupełne poczucie jedności i wspólnoty interesów.

Dla ilustracji podać jeszcze należy, że miasto Dolina, liczące 10.000 mieszkańców, zajmuje obszar przeszło 10.000 hektarów, czyli o 1/3 większy od Wielkiego Borysławia, a mimo to stanowi jednolitą gminę administracyjną. A niema tam ani wielkiego przemysłu, ani skupienia masy robotników, ani wogóle żadnych możliwości rozwojowych.

Czemu Zagłębie naftowe ma być gorsze pod względem administracyjnym od Doliny i wielu innych miast podkarpackich, posiadających podobną konfigurację?

Gra na konjunkturę.

Opozycja przeciwrządowa gra na konjunkturę. Tak możnaby sformułować biuletyn z za kulis giełdy politycznej w Polsce. Gra idzie na zniżkę, t. zn. na spadek produkcji, wzrost bezrobocia, na bankructwa i nędzę mas. Wtedy papiery opozycji pójdą w górę.

Zachwianie gospodarstwa narodowego będzie na rękę narodowym i patrjotycznym sferom Obwiepolu. Głód skręcający kiszki robotnika i chłopa scementuje próchniejącą popularność socjalistów z P. P. S. i Wyzwolenia.

Opozycja stawia teraz na kartę konjunktur czyli zjawisk żywiołowych. Stawia z otwartością, która graniczy z cynizmem. Bo jeśli eksploatowanie ciemnoty ludzkiej, przez elementy demagogiczne nieodłącznie towarzyszyło wielu w demokracjach poczynaniom politycznym, odbywało się to jednakowoż tajnie, ukradkiem - hamowane sumieniem przywódców i potępieniem świadomej opinji.

Nie zatracono nigdy różnicy między polityką a demagogją. Klęsk żywiołowych uczciwy polityk nie przypisywał nigdy zwalczanemu rządowi. Najwyżej brak przewidywania i nieporadność w niesieniu pomocy. Ale po wojnie osią zainteresowań politycznych stały się sprawy gospodarcze. Trudne skomplikowane wymagające całych lat planowego wysiłku. Jednocześnie szerokie masy - w Polsce w 50% analfabeci - dopuszczone zostały do czynnego życia politycznego. Przed przywództwami stronnictw otworzyły się teraz niewyczerpane pokłady ciemnoty ludzkiej, których eksploatacja zapewniała zyski, władzę polityczną w Polsce na szereg lat. Tej pokusie nie oparło się ani jedno stronnictwo w Polsce.

Obywatelom Pipidówek, których dobrobyt zależny jest w znacznym stopniu od wszechświatowych rynków i wahań życia gospodarczego, których stan gospodarczy jest rezultatem stupięćdziesiecioletniej niewoli - ci lub inni agitatorzy niezmiennie wskazywali na rząd w Warszawie jako przyczynę wszelkiego zła.

Od takiego szantażu można się okupić. Tak było za czasów Grabskiego, później za koalicyjnych rządów Skrzyńskiego. Przesilenie gospodarcze doszło do zastraszających rozmiarów. Ale Grabski płacił na prawo i na lewo. Nikt nie wychodził z pustemi rękami.

Dobrze byłoby przewertować „Gazetę Warszawską" i „Robotnika" z owych czasów, by się przekonać jak wyrozumiale i optymistycznie pisano o rzeczywistej wówczas klęsce gospodarczej. Subsydja na „Rozwoje" i „Banki Ludowe" zmieniały radykalnie „nieprzejednanych" opozycjonistów.

Według konwencjonalnej gry parlamentarnej, którą ze znawstwem uprawiają u nas Głąbińscy, Liebermani, Niedziałkowscy, Woźniccy, kiedy zaczyna się lub zagraża tylko przesilenie gospodarcze, najważniejszą byłoby rzeczą okupienie się opozycji, by nie apelowała do mas, by nie wzywała „pomsty Bożej" i „gniewu ludu" na rząd polski — za mrozy, powódź, zniżkę cen zboża na amerykańskich rynkach lub spekulację na giełdach w Chicago, w New-Jorku i w Londynie.

Wbrew przewidywaniom „prawdziwych" demokratów i parlamentarzystów typu pp. Niedziałkowskich zamiast ustępstw i okupu nastąpiła w Polsce zmiana w duchu skonsolidowania i wzmocnienia rządu.

Obóz Marszałka Piłsudskiego, zamiast kokietować opozycję ustępstwami, albo oddać niepodzielną władzę w ręce przywódców klubowych — nie ustąpił ani kroku. Po raz pierwszy w Polsce Odrodzonej rząd, który był dotychczas rządem rekordowego postępu i rozkwitu, zatrzymał władzę i wziął pełnię odpowiedzialności za skutki niezależnych od woli ludzkiej zjawisk gospodarczych.

Tymczasem konjunktura nie przedstawia się tak katastrofalnie, jak pragną tego endeccy i P. P. S'owcy opozycjoniści.

Dla przykładu kilka cyfr. W porównaniu z marcem 1928 r. w marcu b. r. przewozy kolejowe

---

Paweł Wojcikowski.

Borysławiacy.

Mogłoby się zdawać, że w Borysławiu, gdzie dniem i nocą ustawicznie turkocą maszyny, skrzypią żurawie wiertnicze, jedni pracują w pocie czoła, drudzy handlują procentami brutto, niema zupełnie miejsca na romantyzm żołnierski, na tę junacką fantazję, która każe w pewnych momentach iść z kijami na karabiny, a z karabinami na armaty. Ze niema tu miejsca na piękne, wzniosłe, szlachetne porywy, graniczące z bezprzykładnem poświęceniem a nawet z bohaterstwem.

Tak jednak nie jest.

A że tak nie jest, przekonali się ci wszyscy, którzy poszli na służbę tej dziwnej pani, która powiodła ich w krwawe ślady ojców, a idąc nimi „by ojczyźnie służyć, wicher wiał im w oczy od rozstajnych dróg".

Tak!... Przekonały się o tem nasze kochane „leguny" i przekonali was wszystkich, którzyście z takich czy owakich powodów nie dostąpili zaszczytu „błądzenia borem, lasem i przymierania z głodu czasem" i kroczenia z bronią w wątłych, chłopięcych dłoniach „przez góry, doliny i wały do Ciebie Polsko — i dla Twojej chwały".

Przekonali się wszyscy, że w żyłach tych obdartusów, którzy często na bosaka szli do szturmu, płynie ta sama rycerska krew (choć może nie błękitna) jak w żyłach skrzydlatej huzarji, ułanów z pod Samosierra, warszawskich czwartaków, albo żuawów Rochenbrun'a.

Ten sam romantyzm, ta sama miłość ojczyzny, ten sam zapał wiódł w bój tamtych żołnierzy jak i tych, którzy sztangi wiertnicze, młoty kowalskie, pilniki lub cyrkle zamienili na szable i karabiny. Pracując temi narzędziami, zapracowali Ojczyźnie wolność a sobie sławę i szacunek śród wielkiej rzeszy bractwa żołnierskiego.

Jeżeli mowa o żołnierce, to któż z żołnierzy polskich nie zna Borysławiaków?!

Zapewniam, że znają ich wszyscy jako wesołych chłopaków, dobrych kamratów, bitnych i odważnych żołnierzy. A płeć t. zw. piękna zna ich jako wisusów i niemałych psotników. Sława Borysławiaków sięga prawie ćwierć wieku, a pierwsze jej pędy zaczęły wschodzić w Roku Pańskim 1912 na polach Janowa pod Lwowem, gdzie to borysławski Oddział Związku Strzeleckiego na pierwszych okręgowych manewrach brawurowym atakiem zdobył umocnioną pozycję przeciwnika, a wdarłszy się na okopy, zanucił triumfalnie „Marsz Borysławiaków" Słysząc to „wróg" huknął z całej piersi: Niech żyją Borysławiacy!

I tak od tej pory, sława rosła i zwiększała się, aż podczas wojny światowej skrystalizowała się w pierszy pluton, pierwszej kompanji, pierwszego baonu, pierwszego pułku, Pierwszej Brygady, który to pluton składał się prawie z samych Borysławiaków.

Nie był to zwykły przypadek.

Komendant dobrze wiedział, że kompanja borysławska, przybywszy w r. 1914 do Krakowa i rozlokowawszy się w Krzysztoforach, była wyekwipowana co się zowie i wyćwiczona jak wojsko niebylejakie.

A w całym Krakowie mówiono:
— Kto pija białą kawę?
— Borysławiacy!
— Kto jada omlety?
— Borysławiacy!
— Kto jest najlepiej zaopatrzony?
— Borysławiacy!
— Kto jest pierwszy na ćwiczeniach?
— Któż jak nie Borysławiacy!
— A kto najładniej śpiewa?
— Borysławiacy!

A o tem wszystkiem wiedział Komendant i dlatego Borysławiacy zostali wysunięci na czoło brygady, bo byli tego widocznie warci.

Nie zawiódł się Komendant!

Borysławiacy bili się jak stara gwardja Napoleona, a choć dość często kostusia temu lub owemu

były o 4% niższe, zamówienia żelaza o 5% niższe, liczba bezrobotnych o 4% wyższa. Pod każdym względem sytuacja jest lepsza niż w marcu 1926 r. Pozatem należy pamiętać, iż wskutek niebywałej orgji spekulacyjnej na giełdach amerykańskich — w całej Europie ujawnia się zmniejszenie płynnych kapitałów. Nigdzie jednak opozycja nie oskarża o to rządów, nie kuje z tego kapitału politycznego z wyjątkiem Polski, gdzie kryzysy gospodarcze stały się najlepszym sezonem dla podstępnych bankrutów, aferzystów i zbankrutowanych polityków.

St. P.

Winowajcy przepracowania młodzieży.

Któż ich nie zna, prawda? Nawet ostatnie rozporządzenie Ministerstwa Oświaty o naszym planie w szkołach powszechnych i średnich niedwuznacznie na tych winowajców wskazuje. Zmiana planu przecież zmierza do tego, by zmniejszyć przeciążenie młodzieży pracą i ostrzega, że nauczyciele będą „osobiście odpowiedzialni", jeśli zmniejszenie godzin zechcą powetować powiększeniem obowiązkowej pracy domowej ucznia, co zwichnie cel rozporządzenia.

Nic to nowego dla szerokiego ogółu. Dawno już nauczyciele są uważani za sprawców przeciążenia młodzieży. Wyrzekanie na szkołę, na lekcje, wypracowania, zadania, lekturę, na wymagania nauczycieli są przecież codziennym tematem rozmów przy stołach rodzinnych. Siedzi przy tem biedna ofiara wykresów, beurez, dyskusyj, widzi rosnącą koło siebie aureolę męczeństwa, czuje się coraz bardziej przepracowana i zmęczona — i przytakuje wszystkim żalom i skargom.

Ach, ta szkoła, ci nauczyciele — no i programy, wymagania i tak dalej! Biedne dziecko!

Opinja znalazła sobie łatwo winnych — nauczyciele!

Za dużo uczą, za wiele wymagają, a więc winni wobec rodziców, gdyż żądają zbyt wydajnej pracy od dzieci, — winni jednak i wobec władz, gdy bez skutku borykają się z programami, dalekimi od życia, winni wobec szkół wyższych, gdy ich wychowankowie zdradzają tam często już nie tylko brak wiedzy, ale nawet... inteligencji. I jakoś nie przychodzi nikomu na myśl szukać źródeł zła gdzieindziej — naturalnie, o ile istnieje w takiej formie, o jakiej zwykle się mówi. Bo kto wie — czy nie należałoby zacząć od sprawdzenia... prawdziwości tej utartej prawdy o przepracowaniu.

Oto w pewnej klasie przy rozmowie przygodnej z uczenicami o kinie odbyła się ankieta, — jak często chodzą uczenice do kina. Okazało się, że połowa przynajmniej 2 razy tygodniowo, czwarta część raz tygodniowo, reszta raz na miesiąc. Oczywiście teatr, koncert, radjo — to już inna kategorja rozrywek.

W innej klasie okazało się, że przeszło połowa uczenic pobiera różne dodatkowe lekcje poza szkołą, — angielskiego, muzyki, tańców, gimnastyki rytmicznej i t. d. Niektóre jednostki nawet tego samego dnia miały po dwie dodatkowe lekcje.

A z innej ankiety okazało się, że duża część uczniów mieszka w warunkach, urągających prymitywnym wymaganiom pracy. W jednym pokoju przy wspólnym stole musi pracować po kilka osób, każda nad czem innem. Ktoś znowu musi zgodzić się z tem, że przez cały prawie czas jego pracy w innym kącie tego pokoju „ryczy" głośnik radja, którem entuzjazmuje się ojciec. Jakaś Zosia pracuje w ten sposób, że wyręcza matkę w sprawach gospodarskich, a jest sporo ich, bo w domu są małe dzieci. „Zosiu podaj", „Zosiu zajrzyj", „Zosiu nakryj".... urozmaica monotonję rozwiązywania zadań czy rozbioru „Ogniem i Mieczem".

A znowu gdzieindziej dom jest jak hotel. Dziś przyjechała babcia. Ciocię, babcię i wuja odwiedzają krewni i znajomi. Obiad i kolacja przy miłej pogawędce trwają bez końca. Staś czy Marychna nie mogą odejść, bo coby sobie pomyśleli babcia, ciocia, wuj... I gdy wreszcie wszyscy się zmęczą, przychodzi pora na lekcje. Może by się warto zastanowić, czy to wszystko nie składa się na tak zwane przepracowanie. Wprawdzie kino jest rozrywką, ale czy ono prócz dwu godzin przed ekranem nie zabiera jeszcze godziny, dwu, a czasem i kilku dni równowagi, zaprzątając myśl silnemi przeżyciami? Dodatkowe lekcje mogą być pożyteczne, ale czy nie wyczerpują umysłowo? Trudno dać każdemu dziecku własny pokój, gdy na to nie stać, ale czy praca w nieodpowiednich warunkach nie trwa wbrew wszelkim regułom znacznie dłużej? Wprawdzie pomaganie rodzicom w domu ma swoje wybitne wychowawcze znaczenie, ale czy odrywanie Zosi od pracy co kilka minut nie zmusza do rozpoczynania po kilka razy tego samego? O domu - hotelu niema co mówić.

Ale pozostała jeszcze na koniec jedna sprawa, o której też nikt pamiętać nie chce. Jakież to są w tej chwili zbiory książek po domach? Czy nie trzeba po kilka godzin tracić na szukanie w czytelniach i u kolegów tego, co powinno być pod ręką? Jakaż to jest w wielu domach atmosfera kulturalna? Czy dziecko swemi zainteresowaniami nie wyrasta często o całą głowę nad poziom domowników i czy w ciężkim trudzie nie szuka tych dróg, które by mu powinni wskazać najbliżsi, ale ich na to nie stać? Niełatwa droga do gwiazd. Życie współczesne wymaga większego przygotowania od wstępujących w nie, niż dawniej, a stąd zmieniły się metody kształcenia. Opiera się ono teraz na samodzielnej pracy ucznia, a do tego najbliższe otoczenie często jak najmniej pomaga. Gdy zaś powstają „zatory", znajduje się na to środek jedyny ale i nieskuteczny, — narzekania na szkołę i nauczycieli. Czyż potrzebuje słaba, niewyrobiona wola dziecka innej podniety do dalszego zaniedbywania się? A może wystarczy raz wejść na tę drogę, by nie móc później znaleźć z niej odwrotu? Pewna szkoła urządziła świetlicę, gdzie pod opieką fachowych sił można spokojnie przygotowywać lekcje, znajdując nawet pomoc. Świetlica czynna jest dwie godziny po południu. I młodzież uznała, że „Nie opłaca się" przychodzić, chyba od czasu do czasu, gdy wypadnie zadanie zbyt trudne... Dwie godziny pracy wydały się zbyt długie (szkoła wymagała ze względów wychowawczych, by młodzież przebywała całe dwie godziny w szkole). I kto wie czy nie okazałyby się legendą opowiadania o przepracowaniu młodzieży nauką i o sprawcach tego, gdyby sumiennie każdy wypadek zbadać?

Kto wie czy wśród oskarżycieli nie znalazłoby się często winnych (może mimowolnych nawet). Kto wie?

Władysław Kopczewski.

Kopalnie nafty w Peru.

Dnia 18. kwietnia staraniem „Sekcji geologicznej przy Stowarzyszeniu polskich inżynierów w Borysławiu", wygłosił Dr. Inż. A. Wyszyński odczyt „O kopalniach nafty i warunkach naftowo - geologicznych w Peru".

Bardzo interesujący ten odczyt w streszczeniu brzmi następująco:

Peru kraina znajdująca się w zachodniej części Ameryki Południowej o powierzchni 1434 km^2, zamieszkała przez $5^1/_2$ miljona ludności, w czem 14% białych, 2% murzynów, $56^1/_2$% Indjan i $27^1/_2$% mieszkańców, jest krajem czysto egzotycznym.

Peru dzieli się na trzy odrębne krainy: 1) wybrzeże morskie, które jest jedną z najsuchszych okolic ziemi, nawiedzaną zimą mgłami; ludność zajmuje się tu rybołowstwem. Środkowa cześć tego wybrzeża ma dogodną zatokę Callao oraz w okolicy cały szereg większych miast i miejscowości kąpielowych. Są tu też ruiny starych miast budowanych przez dawnych obywateli kraju Inków. Północna część wybrzeża nad granicą Ekwadoru jest nader ważna z powodu licznych terenów naftowych i tworzy płaską nizinę z licznemi śladami kultury przedeuropejskiej.

2) Drugą krainę stanowią okolice górskie zajęte przez równoległe pasma Andów, biegnące od północnej granicy kraju nieprzerwanie ku południowi do jeziora Titicaca (przeszło 8000 km^2). Szczyty gór Andów wznoszą się ponad 6700 m n. p. m. Wschodnie stoki Andów nawiedzane są przez częste deszcze, nadają się pod uprawę roślin użytkowych (niewyzyskane), w okolicach niższych pod wpływem wilgotnego ciepłego klimatu znajdują się plantacje kakao, tytoniu i liczne pastwiska.

3) Trzecia kraina Peru to niskie okolice wschodnie, których wody należą do dorzecza Amazonki (Maranon), pokryte są zwrotnikowym lasem, zaludnione wyłącznie przez dzikich Indjan, przytem mało znane i przez kulturę niemal nietknięte. Ludność pierwotna składa się tu z Indjan różnych szczepów

---

złożyła swój krwawy pocałunek na czole, wiara choć żałowała serdecznie kolegi, jednakże szła naprzód i swe żale po stracie wiernych kamratów, mściła na wrogu.

Humor Borysławiaków był dobrze znany w Legjonach, tak samo jak odwaga.

Pewnego razu (było to nad Nidą) Borysławiacy zeszli się w ziemiance. Kapral Błaż (nieoceniony żołnierz, zmarł przed paru laty) wygrywał na harmonji różne „Rozmaryny", „Pobudka dzwoni" i „Husia-siusia".

Na froncie było cicho. Nie strzelano. Noc wiosenna polerowała srebrem księżyca błękitną taflę Nidy. Granie niosło się po rosie aż tam, za rzekę, ku linjom rosyjskim. Wiara słuchała muzyki i niezauważyła wcale pełzających ku polskim okopom szarych szyneli. Wtem do ziemianki wdarli się Moskale i całe towarzystwo wraz z harmonją „zafantowali w plen".

Skoro nasi znaleźli się w rosyjskiej ziemiance, jakiś Iwan zwrócił się do Błaża:

— Ej ty pan! ty graj na garmoszkie. — I znów po stronie rosyjskiej rozlegały się tony leguńskiej harmonji. Słuchali Moskale, słuchali i nasi. Moskale lubią muzykę, więc ich się zeszło kilkudziesięciu.

I zabawa co się zowie.

Tymczasem leguny zwąchały pismo nosem, że Błaża i kilku innych zafasowali Moskale.

— Któż więc będzie grał nam na harmonji?

— Kazik, to chłop z wiary, trzeba go odbić...

Pocichutku, sunie gromada wiernych kamratów w stronę okopów rosyjskich. Księżyc zaszedł za chmury. Ciemno. Wtem milknie harmonja, a po chwili nasi wracają skąd wyszli i wiodą, jak baranów, kilkudziesięciu Moskali. Błaż po drodze gra marsza. I wszystko w najlepszym porządku. Tak się spisali Borysławiacy nad Nidą.

A teraz inny epizod z życia Borysławiaków.

Pułkownik Zieliński spotyka jakiegoś leguna, który coś niesie pod płaszczem. Z plecaka przecieka krew.

— Chodź no chłopoczku — mówi pułkownik.

— Wedle rozkazu.

— Powidz że mi chłopoczku, co to takiego niesiesz pod płaszczem?

— Melduje posłusznie co kure.

— Hm... kure?..

— A skądeś wzion tę kurę?

— Melduje com kupił dlo chorego kolegi, bo mu doktór kozoł jeść kurzy rosół.

— A ile żeś doł za tą kurę?

— Melduje co korunę.

— Tanio kupujesz kury... A co ci to tak cieknie z plecoka?

— Melduje co krew z zabity gęsi.

— Tyżeś kupił?

— Melduje co... co... tyż...

— Ano dobrze. A powidz że mi chłopoczku czy ty wisz z kim rozmowiosz?

— Melduje posłusznie, że z panem pułkownikiem Zielińskim.

— Nieprowda! — Krzyknie pułkownik i pyta dalej wystraszonego borysławiaka: — Pytom cię poraz wtóry z kim godosz?

— Melduje co z panem brygadjerem Zielińskim!

— Kiej nieprowda. Brygade mo kto inszy. Pytom cię poroz trzeci z kim godosz?

— Mel... melduje... co z panem generołem Zielińskim.

— Nie, chłopoczku, nie! Ty nie wisz z kim godosz?

— Melduje, co już nie wim.

— A, jak nie wisz, to ci powim!

— Ty godosz z komendantem kurolubków. Wtył zwrot! Marsz!

Legun, cały w ponsach, pomaszerował do swoich — i po niejakim czasie opowiedział kolegom o swem spotkaniu z uwielbianym pułkownikiem.

— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Kto ze starszych nafciarzy niezna Dr. Władysława Szujskiego? Człowiek ten z chwilą wybuchu wojny światowej znalazł się w Paryżu. Nienamyślając się wiele, jako jeden z pierwszych wstąpił do

jak Cziune, Keczua (pod panowaniem Inków wytworzyli w czasach przedeuropejskich wysoką kulturę) Ajmara (nad jeziorem Titicaca).

Peru jest krajem rolniczym, rozwija się tu uprawa trzciny cukrowej a na wybrzeżu bawełny, ryżu, zbóż, kukurydzy, kawy, tytoniu i t. d.

Stolicą Peru jest miasto Lima (180.000 mieszkańców), Callao port Limy (53.000 mieszk.) Arequipa (40.000 mieszk.), Cuzco dawna stolica państwa Inków (15.000 mieszk.)

Ropa naftowa w Peru była już znaną za czasów państwa Inków i dobywano ją przy użyciu studzien a używano do balsamowania trupów i innych celów.

Między oceanem Spokojnym i Andami rozprzestrzenia się formacja geologiczna należąca do trzeciorzędu. Ow trzeciorząd leży na starem podłożu mezozoicznem z którego zbudowane są Andy. Nawet niektóre szyby dowierciły się po przewierceniu trzeciorzędu do kwarcytów mezozoicznych.

Wzdłuż samego wybrzeża oceanu Spokojnego ciągnie się tu szeroka płaska antyklina. Górna część tej serji jest złożona z szarych gruboziarnistych piaskowców przewarstwionych czerwonemi i żółtemi glinami, określone przez Grzybowskiego jako mioceńskie i oligoceńskie. Niższa partja ropna złożona jest z ciemnych piaskowców z zielonymi iłołupkami. Trzy główne pola naftowe Zorritos, Lobitos i Negritos są położone na siodłowych wypiętrzeniach tej ropnej serji w północnej części w pobliżu granicy z Ekwadorem. Pola Zorritos szczególnie północne są wydłużone równolegle do brzegu na przestrzeni do 4 mil.

W Zorriło produkcja pochodzi z warstw mioceńskich, na innych terenach z eocenu. Z warstw eoceńskich produkcja ropy jest wydatniejsza.

Z pól Zorrilo ropa asfaltowa posiada c. gat. O. 838 — O. 809, są tu trzy poziomy ropne w 240 m, 360 m, i 510 m. Złoże to ma prawdopodobnie przedłużenie na zachodnim skrzydle fałdu w kierunku morza.

Pola Lobitos leżą koło samego brzegu morskiego, lecz mają prawdopodobnie przedłużenie w głąb kraju. Poziomów ropnych jest tu cztery w 122—760 m. Produkcja w Lobitos jost więsza niż w Zorritos.

Pola Negritos obejmują największą przestrzeń rządowych koncesyj. W roku 1918 było tu 695 szybów produktywnych. Złóż ropnych jest tu 7, od głęb. 90 m — do 914 m. Najgłębsze szyby dochodzą tu do 1190 m głębokości. Oś siodła biegnie koło brzegu morza a znaczna część zachodniego skrzydła jest zanurzona w oceanie.

Czwarta grupa pól naftowych Peru znajdują się w Andach przy granicy z Boliwją w Puna koło jeziora Titicaca. Ropa jest tu gatunku parafinowych do 5%.

Produkja ropy Peru w roku 1915 wynosiła 37.000 wagonów, od tego czasu produkcja stale wzrasta i wynosi obecnie około 160.000 wagonów rocznie. Wiercenia za ropą rozpoczęto w r. 1867 — Produkcja: r. 1919 — 34.864 wag., 1920 — 38.000 wag., 1923 — 76.000 wag„ 1924 — 104.000 wag., 1926 — 1,131.000 wag.

Wielka część pól naftowych Peru eksploatowaną jest przez amerykańskie Towarzystwo „Standard Oil". W miejscowości nadbrzeżnej Talara znajdują się centralne biura oraz rafinerje tego towarzystwa do których dostęp, zwłaszcza do referatów geologicznych dla obcych jest niedostępny.

Kraj Peru ma wielkie znaczenie dla przyszłości kolonizacyjnej, szczególnie Polska jest w pierwszym rzędzie tu zainteresowaną, gdyż osiedla kolonizacyjne polskie od szeregu lat tu już istnieją i dobrze się rozwijają.

Posłowie BBWR
w Zagłębiu Naftowem.

W Borysławiu:

Dnia 11. bm. przybyli do Zagłębia Prezes Koła Regjonalnego Województw południowo - wschodnich poseł Dr. Loewenherz i sekretarz generalny poseł Dr. Stroński. — Na dworcu w Borysławiu powitał gości poseł Zagłębia Dr. Bronisław Wojciechowski w obecności delegacji miejscowego społeczeństwa.

Na godz. 4-tą popołudniu zwołano do „Gwiazdy" zebranie reprezentantów różnych odcinków pracy BBWR w Borysławiu. — Przybyło blisko 70 osób ze wszystkich sfer społeczeństwa. Zebranie zagaił p. poseł Dr. Wojciechowski, dziękując miłym gościom za przybycie do Zagłębia, a na przewodniczącego poprosił prezesa „Gwiazdy" p. Antoniego Kechta.

Pierwszy przemówił do zebranych *p. poseł Dr. Loewenherz*, który w rzeczowym wywodzie scharakteryzował stosunki polsko - niemieckie, a w szczególności ostatnie usiłowanie Niemców do podważenia wpływów Polski na terenie międzynarodowym, czego jaskrawym przykładem było wystąpienie Schachta w Paryżu. — Wobec zakusów niemieckich wzywał p. poseł Loewenherz społeczeństwo polskie do czujności i wskazywał na konieczność zaniechania zgubnych walk partyjnych oraz do solidarnego działania pod kierownictwem rządu i duchowego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Poseł Dr. Stroński przypomniał, iż miał sposobność być już kilkakrotnie na zgromadzeniach w Borysławiu, zawsze w chwilach ważnych dla naszego życia politycznego. Pierwszy raz przed dwoma i pół laty, kiedy to obóz nasz rozpoczynał dopiero swą pracę na terenie Zagłębia. Obecnie praca ta wydała już duże rezultaty i dalej się rozwija. Poseł Dr. Stroński podkreślił, że dziś znowu stoimy w obliczu ważnych wydarzeń w polityce państwowej; na barki nasze spada odpowiedzialność za zmianę konstytucji; odpowiedzialność tę przyjmujemy i dzieło naprawy ustroju Rzeczypospolitej zgodnie z ewolucją zachodzącą w pojęciach społeczeństwa przeprowadzimy.

Poseł Dr. Wojciechowski omówił prace miejscowej organizacji BBWR, która dźwignięta przed niedawnym czasem z niczego, stała się czynnikiem poważnym i twórczym w Zagłębiu, wyciskając swe piętno na całokształcie tutejszych stosunków.

Zebrani hucznymi oklaskami nagrodzili przemówienie pp. posłów. Szczególnie głębokie wrażenie zrobiły świetne wywody p. posła Loewenherza, pierwszorzędnego znawcy stosunków międzynarodowych.

Z otuchą do dalszej owocnej pracy opuszczali nasi działacze salę „Gwiazdy" i żegnali serdecznie pp. posłów, odjeżdżających na wieczorne zgromadzenie do Drohobycza.

W Drohobyczu:

Po przybyciu o godzinie 20.15 do Drohobycza zastali pp. posłowie zgromadzonych w sali Rady powiatowej przedstawicieli miejscowego społeczeństwa w liczbie 80 osób z przewodniczącym Wydziału powiatowego p. Starostą Porembalskim na czele. Wśród zebranych nie brakło nikogo z wybitnych osobistości miejscowej Polonji. — Stanęli na apel wszyscy: urzędnicy, przedstawiciele mieszczaństwa i robotników, przemysłowcy i inteligencja pracująca.

Zebranie zagaił prezes Komitetu Powiatowego BBWR p. inż. Biluchowski, który powitawszy gości i zebranych obywateli, zaproponował na przewodniczącego *p. rejenta Kurowskiego*, prezesa Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, na zastępców *p. Rzepkę* prezesa miejscowej Federacji Pracy i *p. inż. Piotrowskiego*, wiceprzewodniczącego Rady powiatowej, a na sekretarza *p. Lewickiego*, nauczyciela szkół powszechnych i prezesa oddziału „Strzelca" w Drohobyczu.

Po ukonstytuowaniu się Prezydjum zabrał *głos p. poseł Loewenherz* i mówił o naszej polityce zagranicznej, a w szczególności o polityce obrony wobec zakusów niemieckich na całość terytorjum Rzeczypospolitej. Podkreślił perfidję Niemców, którzy stroją się w togę obrońców mniejszości, a tępią brutalnie wszelkie przejawy polskiego życia w państwie niemieckiem, nie dopuszczają dzieci polskich do nauki w języku ojczystym, biją i katują artystów, niosących pieśń polską rodakom za kordonem. — Głębokie, nacechowane gruntowną znajomością przedmiotu, wywody referenta spotkały się z żywiołową burzą oklasków ze strony słuchaczy.

Przemówił następnie z wielką swadą oratorską *p. poseł Dr. Stroński* podkreślając znaczenie pracy, dokonanej przez obóz Marszałka Piłsudskiego. Mówca skazywał drogi rozwoju, po których musi pójść nasze Państwo ku nowym formom ustrojowym. Plastycznie ukazał zebranym obumieranie starych form życia, form partyjno - politycznych, a rodzenie się form nowych, wynikających z polskiej racji stanu, z polskiej misji historycznej na pograniczu dwu

---

pułku ochotniczego t. zw. Bajończyków i z pułkiem pomaszerował na front walczyć przeciw Niemcom. Pułk Bajończyków był jednym z najdzielnieszych pułków cudzoziemskich, walczących po stronie Francji. Z całego pułku zostało zaledwie kilku Polaków, reszta zginęła śmiercią walecznych, walcząc przeciw Niemcom na polach Szampanji.

Posłuchajmy jak zginął chorąży tego pułku, Borysławiak, Dr. Władysław Szujski. Po pewnym czasie, skoro Bajończycy znaleźli się w okopach, zaczęli śpiewać pieśni polskie. Strzelając do pikelhaub niemieckich zauważyli, że pikelhauby milczą. Bajończycy, zaintrygowani tem, zaprzestali strzelania, powychodzili na okopy i chórem potężnym zanucili pieśń jedną, drugą, trzecią.

Z okopów niemieckich doleciał naszych Bajończyków wtór tych samych pieśni. Nie było wątpliwości, że po stronie niemieckiej znajdują Polacy, którzy najwidoczniej radziby połączyć się z Bajończykami manlichery niemieckie zwrócić przeciwko swym ciemięzcom. Parę godzin upłydęło na wspólnym śpiewie. Wreszcie zapadła noc. Spiewy umilkły. Bajończycy postanowili nazajutrz podejść pod okopy niemieckie i zabrać Polaków tam znajdujących się do siebie.

Noc szybko upłynęła na oczekiwaniu złączenia się dwu linji „nieprzyjacielskich".

Skoro zajaśniał ranek, Bajończycy wyszli z okopów.

Szujski rozwinął sztandar, stanął na okopie. Wtem huknęła salwa — i dzielny chorąży padł przeszyty kilkunastoma kulami. Sztandar okrył stygnące ciało Borysławiaka.

Czy zginął z rąk rodaków?

Nie! Nic podobnego! Zginął od kuli niemieckiej. Niemcy zauważyli przyjacielski stosunek dwu przeciwnych okopów i nocą zmienili załogę.

Tak zginął na froncie francuskim jeden z Borysławiaków.

— — — — — — — — —

1. listopada 1918 roku. Na ulicach Borysławia ukazują się polskie patrole i w przeciągu kilku godzin rozbrajają paruset landszturmistów i „feldżandarmów" austrjackich i biorą Borysław w swe posiadanie.

Któż to są ci waleczni?

Garś legjonistów, wyrostki i robotnicy — Borysławiacy. Oni to, otoczeni dokoła przeważającemi siłami, bronią Borysławia, jak ongiś broniono Zbaraża i Częstochowy, a nie chcąc złożyć broni przed nieprzyjacielem, wychodzą z bronią w ręku po dziewięciu dniach bohaterskiej obrony i przebijają się do swoich na zachód. Każdą wieś biorą szturmem, walczą dniem i nocą, przechodzą Dniestr w bród, zajmują pociąg wojskowy przy końcu swej długiej, krwawej podróży i na nim z triumfem dojeżdżają do Sanoka. To też zasługują sobie za to na takie uznanie: „Wasz bohaterski poryw w obronie Borysławia stanowi w walce o nasz byt narodowy, a zwłaszcza o całość i nierozerwolność naszej Ojczyzny, jedną z najpiękniejszych kart. Drużyna Borysławska na terytorjum Małopolski Wschodniej była pierwszą, która wypełniła wśród najcięższych warunków mój rozkaz rozbrajania, skierowany do garnizonów na tak zw. okupacji austryjackiej, a akcją swoją zadokumentowała, że całości ziem polskich i praw naszych do nich bronić będziemy zawsze i wszędzie własną krwią.

Byliście Panowie, na kresach wschodnich w akcji o wolność i niepodległość ojczyzny najpierwsi z najpierwszych.

Generalny Inspekror Jazdy i Armji II.
ROZWADOWSKI
Generał Broni.

(Inspektorat Armji w Warszawie L. dz. 231. Adj. 22, Warszawa dn. 29. VIII. 1922)."

Tak oceniono czyn Borysławiaków. Czyn naprawdę żołnierski, lecz nie dano im za to ani jednego żołnierskiego odznaczenia, prócz kilkunastu drewnianych krzyżów, które z pewnością, po dziesięciu latach, już się rozsypały w proch na zapomnianych mogiłach.

Lecz Borysławiacy wierzą, że Ukochany Wódz Naczelny, skoro się dowie o ich bohaterskich czynach — nagrodzi ich po żołniersku.

światów: Wschodu i Zachodu.

Trzeci z kolei przemówił *p. poseł Dr. Wojciechowski*, który przeprowadził porównanie pomiędzy pracami Rządu i Sejmu i zaznaczył, iż w czasie sesji sejmowych panują w Sejmie rozterki i waśnie, a w kraju zamęt; natomiast w przerwach między jedną kadencją Sejmu a drugą, Rząd a wraz z nim cały kraj może oddawać się spokojnej twórczej pracy na wszystkich polach. Wina to błędnego ustosunkowania się partyj politycznych do zagadnień państwowych i do Rządu. Musi jednak przyjść czas gdy stosunki te ulegną gruntowniej zmianie. Rewizja konstytucji pozwoli uzdrowić nasze życie polityczne.

Po przemówieniach pp. posłów Dra Strońskiego i Dra Wojciechowskiego rozległy się grzmiące oklaski, znamionujące solidarność zebranych z wywodami referentów.

W dyskusji zabierali głos pp. inż. Wandycz, prezes Związku Legjonistów, Błaż, Patkowski i ks. dziekan Kotula. Wszyscy mówcy dziękowali gorąco pp. posłom za wygłoszone przemówienia i zaznaczali swoją solidarność ze stanowiskiem Rządu i Klubu BBWR.

O godzinie 11 wieczorem zebranie zostało zakończone krótkiem przemówieniem przewodniczącego p. rejenta Kurowskiego.

Wiec protestacyjny.

Następnego dnia t. j. w niedzielę odbył się na rynku w Drohobyczu przy udziale 5.000 osób wiec protestacyjny z powodu gwałtów niemieckich w Opolu oraz wystąpień Schachta.

Do zgromadzonych tłumów przemówił z balkonu Magistratu *pos. Dr. Stroński*, który zakończył swoje rzeczowe wywody okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego. Poczem orkiestra odegrała hymn narodowy.

Następnie przemawiał *poseł Pieracki* przedstawiając rzeczowo historyczne tło antagonizmu polsko-niemieckiego.

Trzeci z kolei wygłosił świetnie przemówienie *p. poseł Dr. Wojciechowski*, który piętnował akcję niemiecką na terenie międzynarodowym i wzywał społeczeństwo do solidarnego odparcia ataków niemieckich, z dumą i godnością na jaką stać nasz wielki naród.

Ostatni przemawiał *p. Denasiewicz* imieniem Frakcji Rewolucyjnej PPS, zgłaszając akces klasy robotniczej do wspólnej akcji w obronie granic Państwa. Kończąc przemówienie mówca wniósł okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego

W zakończeniu uchwalono jednomyślnie odpowiednią rezolucję, odczytaną przez burmistrza m. Drohobycza p. inż. Reutta, poczem tłumy ruszyły przed Starostwo, gdzie burmistrz w obecności pp. posłów i Komitetu wiecowego wręczył rezolucję p. Staroście. — P. Starosta Porembalski po odebraniu rezolucji wyszedł na balkon i przemówił do zgromadzonych tłumów, oświadczając, iż jako przedstawiciel Rządu może zapewnić wszystkich, że Rząd nasz, Rząd stojący pod duchową wodzą Marszałka Piłsudskiego, nie dopuści nigdy do oddania ani jednej piędzi ziemi polskiej. Na zakończenie wniósł p. Starosta okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego. Zebrane tłumy podchwyciły ten okrzyk, a orkiestra odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Pierwszą Brygadę". Poczem manifestację zakończono.

Po południu udali się pp. posłowie Dr. Loewenherz, Dr. Stroński i Dr. Wojciechowski do Borysławia, gdzie byli obecni na Akademji Szermierczej w „Sokole".

O godz. 5. popołudniu pp. posłowie Dr. Loewenherz i Dr. Stroński odjechali do Lwowa.

Wojna chemiczna.

(Dokończenie.)

Wiadomem jest dzisiaj, że w arsenale środków bojowych chemicznych, znajduje się już kilkadziesiąt gatunków gazów trujących, które działaniem swem na organizm człowieka wywołują bądźto wprost śmiertelne zatrucie, dądźto unicestwiają zdolność bojową żołnierza. Możemy napewno przypuszczać, że poszczególne państwa są pozatem w posiadaniu takich środków chemicznych, których działanie nie jest ogólnie znanem.

Podział gazów trujących możemy przeprowadzić na podstawie ich działania:

1) Gazy o działaniu trującem i duszącem — należy tu cały szereg gazów, które dostając się z powietrzem do płuc człowieka przez czas dłuższy i w znacznej koncentracji, wywołują śmiertelne zatrucie lub conajmniej dłużej trwającą chorobę. Koncentracja danego gazu trującego w powietrzu i czas jego działania, które to czynniki powodują określony stopień zatrucia, są dla każdego gazu indywidualne. Z tego rodzaju gązów znane są powszechnie: chlor, fosgen, czad.

2) Gazy łzawiące — atakują specjalnie oczy (łzawienie), przez co uniemożliwiają patrzenie.

3) Gazy drażniące — które drażnią krtań, wywołując uporczywe i gwałtowne kasłanie. Najczęściej ma się tu do czynienia nie z gazami w znaczeniu właściwem, lecz z związkami stałymi bardzo drobno rozpylonymi (z pocisków artyleryjskich). Pył taki przechodząc nieraz przez maski gazowe drażni tak silnie krtań, że nietylko obniża w danej chwili wartość bojową żołnierza do minimum, lecz często zmusza go do zerwania niewygodnej maski, przez co może on paść ofiarą gazów trujących.

Istnieją gazy o szczególnych właściwościach n. p. iperyt, który jest trującym i wywołuje niebezpieczne rany na skórze; celem ochrony przed iperytem trzeba używać ubrań specjalnie impregnowanych. Do takich gazów specjalnych należy gaz atakujący organ słuchu.

Co do formy przeprowadzenia ataku gazowego, to może być ona zasadniczo dwojaka: albo atak gazowy falowy, albo ostrzeliwanie pociskami gazowymi. W pierwszym wypadku potrzebne są specjalne warunki meteorologiczne, a więc przedewszystkiem wiatr wiejący w stronę okopów przeciwnika. Gaz wypuszcza się wtedy wprost z naczyń (butli stalowych), lub t. zw. miotaczy gazowych w formie chmury gazowej. Ze względu na dłuższe przygotowania do takiego ataku falowego, dość trudno go stosować w walkach ruchomych. Natomiast ostrzeliwanie pociskami gazowymi może mieć w każdej chwili miejsce. Ponieważ zasiąg strzałów artylerji jest dość duży, więc istnieje niebezpieczeństwo tego rodzaju ataków gazowych nawet dla oddziałów będących w rezerwie, taborów et. c. Pozatem możliwem jest jeszcze rzucanie bomb gazowych z aeroplanów na tyły przeciwnika.

Równolegle z rozwojem środków atakujących chemicznych szedł także rozwój obrony przeciwgazowej. Jedynie dzięki bardzo wytężonej pracy w tej dziedzinie przemysłu wojennego i udoskonaleniu masek gazowych — procent zmarłych żołnierzy od broni chemicznej w wojnie światowej był bardzo mały. Obrona przeciwgazowa może być indywidualna i zbiorowa. Cel obrony indywidualnej — to ochrona każdego poszczególnego żołnierza przed gazami. Do tego służy maska gazowa, która ma za zadanie powietrze wciągane do płuc oczyścić od gazów trujących. Główną częścią maski jest filter, w którym gazy trujące są częściowo pochłaniane przez specjalne związki chemiczne. Rozumie się samo przez się, że maska musi być idealnie szczelna by powietrze przechodziło jedynie przez filter. Innym typem maski jest rzadko używana t.zw. maska izolująca, która dzięki pewnemu zapasowi tlenu w zbiorniku noszonym przez żołnierza, pozwala na zupełną izolację od zewnętrznego zatrutego powietrza. Obrona indywidualna obejmuje także ochronę zwierząt, używanych w armji; istnieją maski gazowe dla koni i psów.

Obrona przeciwgazowa zbiorowa polega, jak sama nazwa mówi, na ochronie całych oddziałów. Należy tu przedewszystkiem organizacja alarmu gazowego, która umożliwia przygotowanie się na atak gazowy nieprzyjaciela. W zakres obrony zbiorowej wchodzi budowa szczelnych schronów, gdzie w atmosferze niezatrutej może przebywać oddział podczas ataku gazowego. Zadaniem znów specjalnych oddziałów jest chemiczne oczyszczanie zatrutych terenów (n. p. iperytem). Na dużem doświadczeniu oparta obrona przeciwgazowa zbiorowa i indywidualna w większej części wypadków zdołała ochronić oddziały wojska przed większemi stratami od broni chemicznej.

Środki chemiczne wraz z lotnictwem mogą odegrać dużą rolę tam, gdzie zachodzi możliwość bombardowania z aeroplanów ośrodków przemysłowych i linij komunikacyjnych w głębi kraju. W wojnach obecnych wygrywają, oprócz wojska, zorganizowany przemysł, dobra komunikacja i wytrzymałość ludności. Dlatego jest wtedy rzeczą dużej wagi ochrona całego kraju przed atakami gazowymi floty powietrznej.

Podczas pokoju społeczeństwo powinno zainteresować się bronią chemiczną, aby w razie wojny nie było do obrony nieprzygotowane. W naszym państwie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej pracuje nad uświadomieniem i przygotowaniem do tego obywateli.

Kronika naftowa.

Nabycie terenu. Koncern Małopolska nabywa teren p. n. „Nina" „Zosia" i „Metan" w Mraźnicy. Na terenie tym może stanąć 4 do 5 szybów.

Kopalnia „Petain". Wierci dalej: Obecna głębokość 1682 m. Wierci w czarnych łupkach menilitownch. Dzienna produkcja wynosi 2·2 cysterny i 9 m³/ min. gazu.

Kop. „Kołłątaj". Głębokość 970 m, rury 9". Od 950 m nawiercone czarne łupki menilitowe w nasunięciu.

Uwaga: Wypychające iły przychwytują rury. Postęp uciążliwy.

Kop. „Fryderyk". Głębokość 937 m., rury 7". Od gł. 970 m wierci w formacji łupków dolnoneoceńskich nasuniętych.

Kop. „Gustaw". Głębokość 976 m, rury 9". Od gł. 876 m wierci w warstwach polanickich.

Kop. „Wagman". W gł. 1264 m, rury 6" nawiercono płyn ropny, który się podniósł 700 m od spodu. Formacja piaskowca borysławskiego. Produkcja nieustalona.

Kronika tygodniowa.

Mraźnica.

Morderstwo i samobójstwo. 12. bm. około godz. 6-tej rano lotem błyskawicy rozeszła wieść o strasznem morderstwie i samobójstwie, dokonanem przez tutejszego mieszkańca Ilkę Maćkowa. Tłumy ciekawych pospieszyły na miejsce zbrodni. Oczom ciekawych przedstawił się straszny widok. Dwa ciała, ociekające krwią, drgały w przedśmiertnych konwulsjach, a lament dzieci i krewnych rozlegał się daleko po wsi. Reporter nasz zjawił się zaraz na miejscu zbrodni i doniósł nam co następuje:

Ilko Maćkow, ten sam, który przed paru laty zmasakrował w okrutny sposób siekierą swoją rodzoną siostrę, za co był karany więzieniem, w przystępie szału, zadał swojej żonie Katarzynie 9 ran nożem. Jeden cios w gardło był śmiertelny. Zbrodniarz widząc, że żona nie żyje, pobiegł do stodoły i tam, celnym strzałem w skroń, zakończył swój żywot.

Pożar szybu. 12. bm. spalił się szyb Nr. III. własność fmy „Standard - Nobel". Szyb ten był w wierceniu a jednakowoż produkował z górą 1½ wagona ropy miesięcznie.

Wolanka.

Nożowcy przy robocie. W nocy z 11. na 12. bm. dwaj nożowcy Br. Ważny i St. Szczepanik napadli na niejakiego Mojżesza Mendla i poranili go nożami. Stan Mendla jest bardzo groźny. Oto jak się załatwia osobiste porachunki.

Hukowa Góra.

Zemsta włamywacza. 11. bm. w nocy znany dobrze policji bandyta i włamywacz, Antoni Majka, niedawno wypuszczony z więzienia, gdzie odsiadywał karę za bratobójstwo, chciał włamać się do mieszkania Michała Łabańcia. Na to nadszedł niejaki Szczurkowski, ślusarz f. „Bracia Nobel" i spłoszył nocnego włóczęgę, który z zemsty strzelił do Szczurkowskiego i zranił go w rękę, poczem zniknął w ciemnościach nocy. Uciekając jednak zgubił jedno ze swych narzędzi, mianowicie duży nóż bandycki. Agenci policyjni, prowadzący na miejscu dochodzenia, udali się za śladami uciekającego, znaleźli zgubiony nóż, co umożliwiło im stwierdzenie kto zranił Szczurkowskiego. Nóż rozpoznano jako własność Majki, przeto Majkę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Do P. T. Podoficerów Rez.

Uprasza się wszystkich Panów Podoficerów Rez. o przybycie na zebranie celem utworzenia Związku Podoficerów Rez. do lokalu w domu Legjonowo - Strzeleckim na Wolance w dniu 2. czerwca b. r. o godz. 10. rano.

Wśród całego szeregu Związków b. Wojskowych utworzononych już na terenie Borysławia i broniąbych praw swoich członków, brakuje tylko nas Podoficerów Rez.

Wzywamy przeto w interesie samych Panów Podoficerów Rez. by raczyli na to zebranie zjawić się jak najliczniej.

Komitet Organizacyjny.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Mieczysław Zuławski. — Redaguje Komitet Redakcyjny. Drukarnia S. Grad i W. Selinger, Borysław, tel. 727

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, środy i piątki, od 5 — 7 pop. Adres dla korespondencyj: Borysław, Skrytka pocztowa 204.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 154.270

Prenumerata kwartalna wynosi 3·50 zł. z dostawą, lub przesyłką pocztową.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł. — pół str. — 110 zł. — 1/4 str. 60 zł. i 1/8 str. 40 zł. — Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy ogłoszenia: nadesłane 40 gr po kronice 45 gr. — w tekście 55 gr. — w artykułach 1 zł. — Ceny na 1-szej stronie o 100 proc. droższe. — Drobne ogłoszenia za słowo: różne 10 gr. — kupno i sprzedaż 12 gr. — matrymonjalne, korespondencje i prywatne 15 gr. — dla potrzebujących pracy 3 gr. Każdy numer dowodowy liczy się 30 gr.